Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 15 CZERWCA 1929 Nr. 12

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

BEATYFIKACJA DON BOSCO, ŚWIĘTY DWUDZIESTEGO WIEKU.
OJCIEC ŚWIĘTY WOBEC OSTATNIEJ MOWY MUSSOLINIEGO.
ŚW. ANTONI PADEWSKI.
SYTUACJA W MEKSYKU.
ORGANIZACJA INTELEKTUALISTÓW NA WĘGRZECH.
SYTUACJA RELIGIJNA W ROSJI.
LEOPOLD KUNSCHAK, PRZEWÓDCA ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W AUSTRJI.
RUCH KATOLICKI W BRAZYLJI.
Z KANADY.
EUCHARYSTJA A USPOKOJENIE ŚWIATA. H. Lutostańska. (D. n.)
ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Wzrost Kościoła katolickiego w Jugosławji.
WIARA I NAUKA: O WSPÓŁCZESNEJ FILOZOFJI ANGIELSKIEJ. (D. n.)

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

BEATYFIKACJA DON BOSCO.

ŚWIĘTY DWUDZIESTEGO WIEKU.

Kościół święty, matka świętych. Niezmiennie, nieustannie poprzez wszystkie wieki swego istnienia rodzi świętych. I to jest znamieniem jego boskości, jego świętości. Są święci, którzy budzą grozę surowością swego życia, inni, którzy pociągają swą słodyczą. Są święci uczeni, doktorzy Kościoła, mężowie nauki i inni, ludzie prości, gołębiego serca, dziecięcego usposobienia. Don Bosco nie należał do żadnego z tych rodzajów świętych. Bóg wzbudza i powołuje w pewnych chwilach dziejów ludzi potrzebnych danej epoce, stąd ta niezmierna różnorodność świętych, będąca niejako odbiciem, choć słabem, wielkości i wspaniałości Bożej. Takim mężem opatrznościowym był Don Bosco. Zyje w epoce (1815 — 1888), która jest przepełniona wysiłkiem odchrześcijanienia świata; epoka ta jest dzieckiem Reformacji i rewolucji, stawia rozum przeciw wierze, naturalizm przeciw nadprzyrodzoności. Przeżycie się Kościoła było dogmatem, a jego upadek przepowiadali zarówno uczeni jak poeci; świat świętych wydawał się ciemną i niejasną bajką średniowieczną, którą pogrzebała krytyka, ale w lodowate labirynty tej krytyki dostał się i niejeden wierzący, a *Złota Legenda* z czasów Voraginy stawała się dla wszystkich prawie w ówczesnej atmosferze jedynie tylko — legendą.

A tymczasem wraz z św. proboszczem z Ars, świętą Teresą z Lisieux, błog. Janem Bosco — powracamy w pełni do średniowiecza. Huysmans pisze o ks. Bosco, że „był człowiekiem z wieków średnich; wiara jego w Boga była taką, że czyniła cuda najnieprawdopodobniejsze; wydaje się postacią z XIII wieku, a nie było od niego człowieka bardziej nowoczesnego".

Nie jest to paradoks, to czysta prawda, zauważa *Osservatore Romano*, z którego te uwagi czerpiemy. Zrozumiał on swoją epokę. Socjalizm, który się wdzierał i zatruwał masy ludowe, uprzemysłowienie większych miast, rozwój drobnego mieszczaństwa, monopol szkolny rządowy, postępy przerażające odchrześcijanienia społeczeństwa wytwarzały nowe potrzeby, nowe zagadnienia wychowawcze. Zakłada więc Don Bosco przytułki, ochronki i stowarzyszenia młodzieży, oratorja, przytułki nocne, szkoły zawodowe. Sam będąc synem ludu, wmyślił się i wsłuchał w jego potrzeby; rozkwitają teraz pod jego ręką najróżniejsze dzieła charytatywne i kulturalne, przedewszystkiem jednak leży mu na sercu młodzież. Wyprzedził swemi metodami swoją epokę w sposób poprostu genjalny. Jemu się zawdzięcza pierwszą próbę Towarzystwa Wzajemnej pomocy, dalej pierwsze Związki Pobożne świeckich, które miały wyrobić i przygotować ich do obrony zagrożonej społeczności chrześcijańskiej. Pierwszy zakłada kolonje wakacyjne, pierwszy powołuje do życia szkoły rolnicze, internaty i bursy, on pierwszy docenia teatr jako środek wychowawczy, rozumie znaczenie sportu, muzyki, zabawy. Zrozumiał on dobrze znaczenie słów kardynała Maffi, że „nie wojuje się z najnowszego systemu armatami bronią średniowieczną".

Jeden z pierwszych zrozumiał także korzyści i niebezpieczeństwa płynące z dobrej i złej prasy, przewidział zło, które ona może spowodować. Mając myśl i serce zwrócone ku ludowi i tak przez siebie ukochanej młodzieży, zabrał się do hagjografji i historji kościelnej, i wśród podróży, wśród olbrzymiego nawału zajęć — i to nietylko zajęć, które mu dawały własne instytucje, ale wśród narad i konferencyj, na które go wzywali biskupi, papież i mężowie stanu — pisze około stu różnych publikacyj, stwarza pismo *Letture cattoliche*, poprawia wydanie starożytnej literatury katolickiej, poprawia wydania klasyków pogańskich, starożytnych i współczesnych.

Ojciec św. w przemówieniu, które wygłosił z okazji dekretu stwierdzającego cuda, otrzymane za pośrednictwem błog. Jana Bosco, powiada, że „gdy się zważy, że jego *Historja Włoch* ma już dwadzieścia sześć wydań, a jego *Historja Swięta* miała ich czterdzieści, że jego książki do nabożeństwa *Tarcza młodzieńca* i *Dziewczę chrześcijańskie* miały już dwadzieścia lat temu sześćset wydań, że książki ludowe przekroczyły w tym samym czasie liczbę

dziesięciu miljonów egzemplarzy, a *Sprawozdania Salezjańskie*, pojawiające się w tylu językach, wydawane były wówczas w nakładzie trzydziestu tysięcy egzemplarzy, a teraz z pewnością nakład jest znacznie większy; gdy się widzi ten niezmierny plon dobra, ciśnie się na usta pytanie: w jaki sposób to jest możliwe? I nie może być innej odpowiedzi: przez łaskę bożą i zrządzenia wszechmocnej Opatrzności".

Ale pierwsze miejsce w jego sercu zajmowała praca nad młodzieżą. Szukając nowych środków do tej pracy, nie znalazł przecież lepszego i głębszego środka od religji. Metody jego na polu pedagogicznem wyprzedzają epokę ówczesną, tak samo jak metody w pracy społecznej, a przeszczepione na pracę misyjną dały również znakomite rezultaty. Wszystkie nowoczesne formy zdrowej pedagogji mieszczą się w jego dziele, ale duchem jest wieczny, niezmienny duch chrześcijaństwa, duch prostoty i wiary, pogodna a niezachwiana ufność w Opatrzność Bożą.

Don Bosco zakłada swoje Zgromadzenie Salezjańskie we formach dostosowanych do epoki, ale opiera je na trzech dawnych ślubach i na dawnym duchu, który jest zawsze ten sam, a czyni to z nieporównaną odwagą w chwili, gdy wre najgwałtowniejsza walka przeciw zgromadzeniom zakonnym.

Życie jego przepełnione jest nadprzyrodzonością. Sny dziecięctwa i czasów młodzieńczych wypełniają się dosłownie. Czyta w sumieniu, widzi w przyszłości, wskrzesza zmarłych, mnoży chleb, zakłada fundament pod świątynię w Valdocco, mając 8 groszy w kieszeni. Wszędzie gdzie się zjawia, uważany jest za świętego, wszyscy duchowni i świeccy odczuwają urok jego świętości, proszą go o modlitwy, nikt mu się nie może oprzeć. Spowiada nad brzegami strumieni, na łące w Valdocco, na koźle dorożkarza, któremu trzyma lejce, spowiada policjantów, którzy przychodzą na rewizję domową, tak samo, jak po wielu prośbach spowiada umierającego hr. Chambord.

Don Bosco był wesołym jak wielcy święci. Wraz z św. Filipem Nereuszem uważał, że smutek jest ósmym grzechem głównym. Alę pełen dobroci i wyrozumiałości nieporównanej, był nieubłaganej surowości pod względem skromności i czystości. W tem środowisku ludowem, w którem pracował, a w którem na wiele rzeczy się nie zwraca uwagi, wzniósł sztandar czystości bardzo wysoko i nie pozwalał na najmniejsze choćby obniżenie

go. Ze wszystkich stron świata napływali do niego uczniowie i pomocnicy, tak, że umierając pozostawiał światu 2.500 kapłanów, a obecnie zgromadzenie salezjańskie liczy przeszło 16.000 zakonników i zakonnic (w Polsce 30 domów).

Ojciec św. Pius XI, który osobiście znał błog. Jana Bosco, postanowił beatyfikację jego otoczyć niezwykłą świetnością. Podobnie jak z okazji kanonizacji św. Teresy z Lisieux, dla której także wraz z całym Kościołem Stolica św. okazała szczególną miłość, została uroczyście oświetloną kopuła bazyliki św. Piotra. Od czasu kanonizacji św. Teresy z Lisieux nie widziano też dotąd tak licznych i tak pobożnych tłumów, same pielgrzymki salezjańskie liczyły przeszło 70.000 osób. A gdy po przeczytaniu dekretu ukazał się wśród tysiąca świateł, przy śpiewie Te Deum, obraz nowego Błogosławionego, nieopisany zapał ogarnął zgromadzonych. Cała ludzkość cieszy się z nimi z tego uznania, które należy się Apostołowi miłości i wychowania chrześcijańskiego.

OJCIEC ŚW. WOBEC OSTATNIEJ MOWY MUSSOLINIEGO.

Dnia 14-go maja b. r. odbyło się w parlamencie włoskim pamiętne posiedzenie, na którem, jak donosi *Das Neue Reich*, prawie jednogłośnie (357 głosami przeciw 2), przyjęto układ lateraneński. Że Mussolini wybrał ten dzień, aby we wielkiej mowie święcić swe pojednanie z Watykanem, było rzeczą zrozumiałą. Musiało to wywrzeć wielkie wrażenie, gdy przy wymienieniu osoby panującego papieża Piusa XI, posłowie powstali i wśród długotrwałych oklasków wznieśli pełen zapału okrzyk na cześć Ojca świętego. Tem ostrzejszy musiał się więc zarysować kontrast, gdy Mussolini omawiając stosunek Kościoła i państwa użył zwrotów, które bynajmniej nie odpowiadają boskiej godności i posłannictwu Kościoła katolickiego. Można przypisać brakowi wychowania religijnego i brakowi przekonań religijnych, stawianie przez Mussoliniego Kościoła chrześcijańskiego pierwszych wieków na równi z temi sektami religijnemi, które powstały i przeminęły na ziemi palestyńskiej, tak samo słowa, że Kościół stał się katolickim dopiero w Rzymie. Można także przypisać brakowi wykształcenia teologicznego, przyznawanie zupełnej suwerenności tylko małemu państwu kościelnemu, miastu watykańskiemu, a nie Kościołowi jako takiemu, a uważanie Kościoła we Włoszech za część państwa podlegającą jego prawom. Dodał Mussolini przecież, że Kościół jest związany przez ustawy określone konkordatem, co jest wszak rzeczą oczywistą, ale równie jasno świadczy o jego zupełnej suwerenności. Ale fakt, że Mussolini skorzystał z tej uroczystej chwili, aby mówić o wszechwładzy państwa fa-

szystowskiego i żądał tej władzy wyraźnie dla wychowania młodzieży, a przy tej sposobności szczególnie akcentował, że uparty na tym punkcie regime faszystowski wychowuje młodzież ku męskości, ku świadomości władzy, ku zdobywczości, ku ideałom faszystowskim,— to musiało zadziwić. Tem cenniejszem jest więc oświadczenie, że Mussolini i faszyzm, tak samo jak dawniej absolutyzm, trzymają się dalej ubóstwienia państwa. Było to pożałowania godną pomyłką i wielką krótkowzrocznością, że niektórzy katolicy z powodu rozwiązania sprawy rzymskiej otoczyli Mussoliniego prawie że nimbem świętości. Ważną jest więc rzeczą, że on sam sytuację wyjaśnia, oświadczając przy tej uroczystej sposobności: „Ja i faszyzm zostajemy tem, czem byliśmy”.

Nic dziwnego, że odnośne części mowy Mussoliniego wywołały w kołach katolickich we Włoszech i poza Włochami przykry nastrój. *Osservatore Romano* zbył trzygodzinną mowę Mussoliniego dwudziestu sześcioma wierszami. Pytano powszechnie, co zrobi Papież. Po ludzku sądząc, byłoby rzeczą zrozumiałą, gdyby był pozwolił upłynąć jakiemuś przeciągowi czasu, by oświadczyć, że suwerenność Kościoła jest znacznie wyższą, i gdyby był obrał formę, która pozornie nie byłaby odpowiedzią na mowę Mussoliniego. Ale nie. Ludzkie mniemania i ziemskie względy, nawet względy na to, co przez rozwiązanie kwestji rzymskiej z trudem osiągnięto, nie były dla Ojca św. rzeczą miarodajną. Już na drugi dzień, 15 maja — a wyraźnie podkreślił Papież związek z wypadkami poprzedniego dnia, uchwycił sposobność, by wywodom Mussoliniego przeciwstawić nienaruszalne prawo i obowiązek Kościoła i rodziny do wychowania dzieci, a uczynił to tak ostro, jak chyba nigdy dotąd. W południe przyjął delegatów wenecjańskiego instytutu wychowawczego Cavani, wieczorem wychowanków kolegjum jezuickiego w Mondragone. Podczas gdy przy pierwszej audjencji Ojciec św. jeszcze pod bezpośredniem wrażeniem mowy Mussoliniego tylko pokrótce zaznaczył boską misję wychowawczą Kościoła, to przy drugiej audiencji wypowiedział dłuższą, programową mowę na ten temat, którą należało uważać wprost za odpowiedź daną Mussoliniemu. Za każdym razem oświadczył Ojciec św., że w każdej rzeczy, w której chodzi o zasady, a zwłaszcza o boskie prawo Kościoła do wychowywania, jest on nieustępliwy (choć pozwala ze sobą mówić), tak samo, jak trzeba być nieustępliwym w twierdzeniu, że dwa a dwa jest cztery, a nie pięć czy sześć.

W drugiej mowie przyznał państwu prawo i obowiązek współpracy przy wychowywaniu, która to jednak współpraca nie ma naruszać praw Kościoła i rodziny. Tej uzupełniającej współpracy państwa nie wolno jednak prowadzić tak, by wychowywać zdobywców — widzimy tu jasną odpowiedź na mowę Mussoliniego, — chyba, że chodzi o zdobywanie prawdy lub cnoty. Wychowanie młodzieży ku zdobywczości nie prowadziłoby do powszechnego pokoju, tylko do pożaru na świecie.

Mowy te z 14 i 15 maja dowiodły tego, co do czego każdy myślący katolik powinien był dojść już wcześniej: że chociaż doszło do pojednania w sprawie kwestji rzymskiej między Watykanem a Włochami, to jednak nauka o państwie faszyzmu włoskiego a boski autorytet Kościoła stoją jak dotąd nieprzejednanie przeciwko sobie. Nietylko Mussolini, także i Papież

Pius XI i to znacznie silniej, pozostał tem czem był — skałą, na której jest zbudowany Kościół.

Ojciec św. wystosował z początkiem czerwca do kardynała sekretarza Stanu długi list, w którym jasno i dobitnie określa swe stanowisko; streszczenie jego podamy w najbliższym czasie.

ŚW. ANTONI PADEWSKI.

W kosztownym, marmurowym sarkofagu, pod siedmioma kopułami katedry w Padwie, w tajemniczym półcieniu, wytworzonym z płomieni świec ofiarnych, wśród gorąco szeptanych modlitw, leży ubogi syn Poverella *z Assyżu. Od wczesnego rana do późnego wieczora klęczą pobożni na marmurowych stopniach, i jak tu tak i wszędzie, miljony ludzi szuka pomocy u „Swiętego", jak go krótko nazywa ludność Padwy. Poza Matką Boską, na całym świecie żadnego innego świętego nie czci i nie wzywa się tak powszechnie jak św. Antoniego. Wieńcem uwielbień i miłości otoczyła wierząca ludność jego bronzowy kaptur.*

A przecież był on jednym z najwięcej niepozornych i jednym z najwięcej pogardzanych wśród Braci Mniejszych, dopóki Bóg nie obdarował go nadzwyczajnemi łaskami. Ani seraficzny Swięty z Assyżu, ani kapituła zakonna, nie powitała młodego Portugalczyka, gdy chory i obdarty powrócił z Afryki do Umbrji. Może wydawał on się im jakąś niestateczną głową, jakimś włóczęgą w sukni duchownej, gdyż najpierw był augustjaninem, a później przeszedł do zakonu Braci Mniejszych, gdzie wkrótce zaczął się gwałtownie domagać wysłania go do Afryki. Tym, którzy posiadali najcichsze i najprostsze serce na świecie, mógł się rzeczywiście gorący temperament obcego brata wydawać niejasnym i awanturniczym, gdyż w swojej pokorze nie śmiał zapewne opowiedzieć im wstrząsającego swego przeżycia.

Przebywał właśnie w Coimbrze, gdy uroczyście przyjmowano przywiezione zwłoki pierwszych męczenników franciszkańskich. Przy ich trumnach usłyszał on wezwanie Boże. Byłby może został przykładnym zakonnikiem, dobrym spowiednikiem i ulubionym kaznodzieją — teraz jednak rozpętała się w nim burza, która żagiel jego przyszłości zaczęła niepohamowanie

rwać naprzód. W duszy swej słyszał okrzyk: „Musisz pójść w ich ślady; Afryka nie ma już żadnych kapłanów“, zanim mógł się zapytać, czy to głos Boży tak w nim się odzywa. Własnowolnie zerwał wszystkie krępujące go przeszkody. Już został franciszkaninem, już był pod niebem południa i wszystkie jego życzenia zdawały się spełnione, gdy dotknęła go ręka Pańska ciężką chorobą. Zrozumiał wtedy, że chciał wyrwać Opatrzności kierownictwo swojego losu; wszedł w siebie i zawrócił.

Gdy po rozbiciu się okrętu wylądował w Sycylji, dusza jego była w ogniu cierpienia oczyszczona i jasna. Bóg jednak dał mu jeszcze kilka lat wakacyj w samotnym klasztorze Monte-Paolo, aby modląc się i rozmyślając mógł zebrać do swego śpichrza bogate plony myśli i słów. Pierwsze kazanie, które potem na rozkaz przełożonych wygłosił na zgromadzeniu zakonnem, objawiło jego porywającą wymowę. Nie jest on już więcej nieznanym i pomijanym, kapłanem ubogich i bratem leśnym. Staje nagle na widowni, w jaskrawem świetle życia publicznego. Wygłasza kazania we wszystkich miastach, gdzie tylko go wzywają i gdzie go poszlą przełożeni. Powierzają mu do wykonania najtrudniejsze zadania. Potęga jego słów i urok jego postaci zwycięża najtrwardsze serca. Lud go sławi, gdyż idzie przed nim wieść o jego cudownych czynach.

Dlaczego właśnie jemu użyczył Bóg łaski czynienia cudów, tego nie wiemy. Możemy tylko jedno przypuszczać: dlatego, że tak gorąco ukochał Boga, że wszystko zdawało mu się możliwem, co tylko czynił w Jego imieniu. Legenda opowiada, że Dzieciątko Jezus zstąpiło z rąk Matki Najśw. w jego ramiona. Na obrazach przedstawia się go, jak drugiego św. Józefa. Ten ścisły związek ze Zbawicielem postawił go w miłości ludu obok Matki Bożej. Dokazał on wiele cudów; leczył śmiertelnie chorych, przywracał wzrok ślepym i uzdrawiał chromych. Jako syn Świętego z Asyżu przemawiał do ryb i ptaków i nieożywionej natury.

Bóg nie dał mu długiego życia; okres jego działalności nie jest o wiele dłuższy od publicznej działalności Zbawiciela, obfituje jednak w błogosławieństwa dla całego kraju. Wydaje się, jakoby cień jego jeszcze dziś szedł przez ziemię, niestrudzenie wygłaszając kazania, jak za życia. Każdy kościół posiada jego obraz, każde dziecko śpiewa pieśni na jego cześć. Wpływ jego

jeszcze nie zgasnął i codziennie może on dokonywać nowych cudów. Nienaruszoną, jak jego język, jest pamięć o nim.

Ten mąż z Dzieciątkiem na rękach, nieubłagana surowość wielkiego kaznodzieji połączona z miękkiem sercem dziecięcia — oto św. Antoni. Postać jego jest nam po ludzku bliższą niż postać św. Bonifacego lub Jana Chrzciciela; wiemy bowiem, że i on chciał sam pokierować swoim losem, że będąc gorącego usposobienia nie chciał czekać na wezwanie Boże, a jednak mimo to doszedł do tak wysokiego stopnia świętości. Przy jego pomyłce nie wyglądają tak beznadziejnie nasza chwiejność, nasze liczne błędy i pomyłki. Jasno przyświeca nam z jego życia pewność kierownictwa bożego, które także i nam we właściwej godzinie, otworzy oczy, zanim stoczymy się w przepaść.

Ufamy św. Antoniemu, ale kochamy go niedoskonale. Głębszem i szczerszem powinno się stać nasze nabożeństwo. Przecież straciliśmy tak wiele dóbr duchowych, prośmy, by nam pomógł je odnaleźć. Wiarę zarażaliśmy zwątpieniem, niech jego wiara nam pomoże. Sumienie zaprzedaliśmy duchowi czasu, paktowaliśmy i z Bogiem i z szatanem; niech nas wyrwie św. Antoni z więzów oziębłości przez swą czystość i surowość życia.

wedł. Kirchenztg.

SYTUACJA W MEKSYKU.

Portes Gil piastuje tylko prowizorycznie godność prezydenta Meksyku, o następstwo po nim zacznie się wkrótce toczyć zacięta walka. Partja rewolucyjna będzie mieć swego kandydata w osobie Arona Saenz, ministra spraw zagranicznych z czasów Callesa, pochodzenia żydowskiego, tak jak i Calles i podobnie jak Calles, dawnego pastora protestanckiego. Kto w tej walce zwycięży, okaże dopiero przyszłość, a wpłynie na to jak zawsze, przedewszystkiem Waszyngton i Wall-street. Jak to wypadki ostatnich czasów pokazały, jest prezydent Hoover w rękach tych, którzy go wynieśli na stanowisko prezydenta, i dalej prowadzi smutną politykę swych poprzedników.

Oto głos amerykański oceniający tę politykę. Mons. Curley, arcybiskup z Baltimore, pisze: „Jeżeli bolszewicy, którzy objęli rządy w Meksyku, prześladują dziś piętnaście miljonów katolików, jeśli kapłanów wyrzuca się za granice kraju, jakby psy jakieś wściekłe... to bez najmniejszej wątpliwości można powiedzieć, że winić o to należy nasz kraj. Pozwoliliśmy, by

polityką zagraniczną kierowały interesy kapitalistów. A interesy te miały tylko jeden cel: otrzymać od rządu meksykańskiego jak najwięcej koncesyj i korzyści... Cała sprawa Meksyku to najczarniejsza karta, jaką dyplomaci nasi zapisali w całej naszej historji, i wątpię, czy coś podobnego znajdzie się w polityce starego świata".

Niedawno znowu, arcybiskup z Sant-Antonio w Texas (Stany Zjedn.), Mons. Drossaerts, prowadząc pogrzeb biskupa meksykańskiego z Aguascalientes, wygnanego do Stanów Zjednoczonych, powiedział w mowie pogrzebowej: „Jeśli słowa wielkiego Amerykanina Abrahama Lincoln, *Ci którzy innym odmawiają wolności, sami nie są jej godni,* zgodne są ze sprawiedliwością bożą, to i my nie będziemy się długo cieszyć wolnością. Naród meksykański związany jest i skuty, ale to my niestety pomagaliśmy kuć jego kajdany.

A oto głos z zupełnie innej strony: Dr. Robert Greenfield, znany obywatel Stanów Zjednoczonych, członek międzynarodowej organizacji obywatelskiej, pisze jak następuje:

„Jako protestant i mason, będę sądził zamachy antikatolickie w Meksyku z punktu widzenia obrony własnego mego kraju.

W sprawie walki o wystąpienie katolików, my masoni i protestanci godzimy się w zupełności na otwarte i skuteczne pomaganie rządowi Callesa. Powód jest jasny. Katolicyzm jest religją zaborczą, która po kilku latach zdobyła sobie 15 procent naszej ludności i grozi nawet, że zdobędzie sobie rządy. Podczas gdy kościoły protestanckie niewielu już mają wyznawców, choć chcąc ich zdobyć udzielają im pomocy w różny sposób, kościoły katolickie wyzyskują swoich wiernych i są zawsze pełne. Oto absurd, który bardzo niemile dotyka protestantów.

Jeśli cywilizacja północno amerykańska przysłużyła się całemu światu materjalnie, to jest rzeczą całkiem naturalną, byśmy chcieli panować także duchowo. — Ameryka hiszpańska powinna nam być wdzięczna za te miljony dolarów, które wydajemy, by tam propagować ewangelję stowarzyszeniami protestanckiemi.

My północni Amerykanie, uważaliśmy od stu lat zawsze religję katolicką za przeszkodę nie do przezwyciężenia w zlaniu się wszystkich krajów amerykańskich w jedną wielką konfederację. — Główny nasz żal do katolicyzmu hiszpańskiego, pochodzi stąd, że katolicyzm wyprodukował rasę mieszaną, co nam przeszkodziło w aneksji terytorjów bogatych, lecz zaludnionych niższą rasą. Przeciwnie protestantyzm, bardziej praktyczny, przyjmuje jako rzecz konieczną, wytępienie Indjan lub zamknięcie ich w ściśle ograniczonych obszarach, tak, by wykluczyć możliwość metysów. — Z tego punktu widzenia możemy patrzeć tylko z sympatją na ruch antikatolicki prezydenta Callesa".

Inne sprawozdanie przedstawia tej samej organizacji międzynarodowej adwokat Leonardo de la Fuente Konstatuje on także rolę protestantyzmu amerykańskiego i masonerji w nieszczęściach Meksyku, ale potępia swój kraj, a nie przyklaskuje mu. Sprawozdanie pisane w r. 1927 w Nowym Jorku przypomina najokropniejsze i najbardziej nieprawdopodobne fakty prześladowania, jak zastrzykiwanie kapłanom gruźlicy i syfilis, bezczeszcze-

nie kobiet i katowanie ich, męczeństwo dzieci i starców, bandytyzm i rabunek wszędzie, tępienie i rabowanie katolików, a podtrzymywanie protestantów i masonów. Sprawozdanie to przedłożono wraz ze sprawozdaniem p. Dra Greenfield konferencji panamerykańskiej w Hawannie.

Stany Zjednoczone w dalszym ciągu utrzymują spisek milczenia. Zamilkł nawet *enfant terrible* nowego świata Hearst, magnat dziennikarzy. Wie on dobrze jak zręcznie skonfiskawanoby jego dobra, gdyby śmiał coś nieodpowiedniego ogłosić. Ministerstwo spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, pisze kapitan Macullagh, znany ze swych opisów prześladowania w Meksyku, musi prowadzić politykę finansistów i nafciarzy z Wallstreet, których potęga rozciąga się nietylko na prasę amerykańską, ale i na prasę europejską. Europa, pod przewodnictwem Ligi Narodów przyjmuje te obyczaje amerykańskie, nie mówi się, nie chce się słyszeć o prześladowaniu w Meksyku.

Mimo wszystko odwaga katolików amerykańskich nic się nie umniejsza. Prześladowanie usunęło tchórzów, ale jakaż zato wspaniała nieustraszoność u wiernych! Powstańcy podtrzymują ciężką walkę przeciwko 100.000 wojsk rządowych, pomimo blokady Stanów Zjednoczonych, która ich pozbawia amunicji i żywności. Doprawdy, to kraj bohaterów. Zabrakłoby na świecie czegoś bardzo drogocennego, gdyby zniknął katolicyzm meksykański, heroizm, który stał się rzeczą powszednią.

Jak wiadomo, z początkiem maja powstanie meksykańskie zakończyło się prawie zupełnie. Jenerał Topete, właściwy polityczny przewódca powstania schronił się do Stanów Zjednoczonych, inni genarałowie mieli to samo uczynić. W ten sposób zakończyła się akcja wojskowa, do której przystąpiło przeszło 20 generałów meksykańskich. Pozostało jeszcze centrum katolickości w Jalisco, gdzie ciągle wre walka. Milczenie rządu meksykańskiego o rezultatach tych walk każe przypuszczać, że miały one przebieg pomyślny dla katolików.

Prezydent Portes Gil wydał odezwę, w której okazuje skłonność do porozumienia w sprawach religijnych. *Vie Intellectuelle.*

ORGANIZACJA INTELEKTUALISTÓW NA WĘGRZECH.

W przeciwieństwie do innych narodów europejskich Węgry nie mają uniwersytetu katolickiego; są na to za ubogie i mają zanadto ograniczone terytorjum, by móc pozwolić sobie na podobny wydatek. Muszą więc studenci uczęszczać na uniwersytety rządowe w Budapeszcie, Szeged lub Pécs. Istnieje wprawdzie wszędzie wolność religijna, ale nie wystarcza do obronienia młodzieży katolickiej, która jest zmieszana nieustannie z młodzieżą protestancką i żydowską. W celu uniknięcia „tworzenia się proletarjatu uniwersyteckiego i zbytniego napływu młodzieży żydowskiej na wy-

działy", ustawy, jak donosi *La vie intellectuelle,* ustaliły dla każdego wyznania ograniczoną liczbę studentów.

W ten sposób studenci katoliccy stanowią większość. Ale mimo to, jak i mimo gwarancji wolności religijnej, niepodobna było odbudować na Węgrzech elity życia i myśli, ani wytworzyć wysokiej klasy intelektualnej katolickiej, której naród potrzebuje.

W 1921 roku Cystersi węgierscy, poświęcający się nauczaniu od 1776 roku i kierujący pięcioma zakładami, dali inicjatywę do założenia organizacji katolickiej młodzieży uniwersyteckiej. Przełożeni zakonu wytknęli sobie następujący program: „wyszukiwać w klasach ludowych wszystkie elementy zdolne do odpowiedzenia temu ideałowi (życia i myśli); ochraniać je w czasie studjów od zetknięcia się ze środowiskami kalwinistycznemi i żydowskiemi; budzić w nich chęć poświęcenia się służbie Kościoła i ojczyzny w życiu publicznem, zorganizować je w ten sposób, by się wzajemnie znały, szanowały, pomagały sobie i wytworzyły nie zbiór pojedynczych jednostek, ale zorganizowaną siłę". Za wzór wzięto niemiecką korporację studentów, jako najodpowiedniejszą formę organizacji, i założono Związek studentów katolickich pod patronatem św. Emeryka, syna św. Stefana.

W średnich wiekach studenci uniwersytetu paryskiego organizowali się w „grupy narodowe": grupa normandzka, angielska, niemiecka i t. d. „Związek" utworzony został na podobnej podstawie regionalizmu. Słuchacze organizują się według pochodzenia z jakiegoś środowiska, a nie z jakiegoś wydziału lub zawodu. Każdy związek może liczyć tylko 50 studentów; na czele związku stoi przełożony lub przewodniczący, który nie jest studentem, — oraz jego doradca duchowny. Przed przyjęciem do Związku student zapisujący się na uniwersytet, przedstawiony przez dwóch „ojców chrzestnych", musi odbyć sześciomiesięczny nowicjat pod kierunkiem „nauczyciela", wyznaczonego przez przewodniczącego. Potem, na podstawie świadectwa swego nauczyciela składa on „przysięgę wierności Kościołowi i ojczyźnie we wszelkich okolicznościach". — Każdy związek jest autonomiczny i składa się z trzech części: z *Kurji*, to znaczy ze studentów; z *Konwentu*, pewnego rodzaju komitetu opiekuńczego: profesorów, lekarzy, adwokatów, urzędników itd.; z *Familji*, to znaczy z pań i panien należących do rodziny członków komitetu. Korporacje połączone są w jeden wielki związek, rządzony teoretycznie przez główne zgromadzenie „opiekunów" korporacyj poszczególnych, a w rzeczywistości kierowany przez swój wydział, złożony z przełożonego, dwóch delegatów z każdego związku, i sześciu członków. Poza *Kurją*, choć wszystko robi się dla studentów, nic nie robi się przez studentów.

Taką jest owa organizacja *Federatio Emericiana,* obejmującej obecnie w 40 korporacjach przeszło 6.000 członków i 41 opiekunów, 600 „starszych panów" w *Konwentach*, 1.540 studentów w *Kurjach,* 2.000 pań w *Familjach.* Na Mszy wielkanocnej Związku w 1928 roku, 2.500 mężczyzn, należących do tej elity intelektualnej węgierskiej, przystąpiło do komunji św. Zmiana ta budzi wielkie nadzieje, jeśli przypomnimy sobie liberalizm tej elity przed laty zaledwie dwudziestu. Nie jest to jedyny rezultat; związek wykorzenił prawie zupełnie manję pojedynków. Wreszcie dzięki temu Związkowi, stu-

denci nie są już odosobnieni; korporacja wprowadza ich podczas całego czasu trwania studjów w środowisko rodzinne, które przyjmuje ich w niedziele i święta, i oddaje pod kierownictwo wybitnych kapłanów. Korporacje te okazały się już doskonałem narzędziem odrodzenia katolickiego.

SYTUACJA RELIGIJNA W ROSJI.

Izwestja, dziennik urzędowy sowietów zamieścił w numerze z 22 marca kilka artykułów poświęconych „niebezpiecznym" przejawom uczucia religijnego u ludu rosyjskiego.

Pani Krupskaja, wdowa po Leninie, stwierdza najpierw, że liczba „starowierców" prawosławnych, którzy sprzeciwili się państwowej reformie Kościoła, dokonanej przez Piotra Wielkiego, wzrasta nieustannie. To ultraprawosławne odrodzenie religijne nie niepokoi jej zbytnio, a to z przyczyny dla niej zupełnie pewnej, że ta religja jest „religją bogatych i reakcjonistów, religją klasową" — i że wystarczy zniszczyć klasę „by ta religja zniknęła".

Niepokoi ją zato więcej zwiększanie się sekt ewangelicznych w Rosji współczesnej. Zamiast uznać w tem przejaw potrzeby religji wrodzony ludzkiej naturze, usiłuje ona widzieć w tem tylko przelotne zjawisko, spowodowane brakiem przystosowania się mas ludowych do nowych form i praw, rządzących życiem ekonomicznem; okres przejściowy, któremu może położyć koniec tylko „postęp rewolucji kulturalnej i uprzemysłowienie kraju".

Widzimy, jak dla tych adeptów filozofji materjalistycznej Karola Marxa, całe życie religijne, umysłowe i społeczne ludów regulują tylko prawa ekonomiczne; i tylko w przystosowaniu się do warunków wytworzonych przez nie, znajduje się rozwiązanie (w języku ateistów oznacza to zupełne stłumienie) problemów, które wierzący rozwiązują aktem wiary. Koncepcja to zbyt uproszczona, przyjął ją „Związek ateistów" za swoją. To stowarzyszenie, liczące przeszło 470.000 zwolenników, sądzi, że w ten sposób zdoła odchrześcijanić ludność i wytworzyć nowy porządek moralny, jedynie na mocy swoich metod i swoich reform ekonomicznych.

Tymczasem tak w dziedzinie religijnej, jak i społecznej i politycznej, fakty przeczą najzupełniej teorjom bolszewickim. *Besbożnik*, dziennik urzędowy propagandy ateistycznej, stwierdza nie bez niepokoju, że nietylko wieśniacy, ale i większość rodzin robotniczych, a nawet znaczna liczba rodzin związanych oficjalnie z rządem komunistycznym, przygotowuje się do święcenia Wielkiejnocy, i to pomimo wyraźnego zakazu rządowego. Przypominamy, że wszelkie uroczystości religijne zostały zniesione w Rosji sowieckiej; zastąpiono je świętami świeckiemi, jak rocznicą śmierci Lenina, uroczystością dnia Stalina i t. d.

Pomimo wszystkich środków, często rzeczywiście szatańskich, przedsięwziętych przez rząd sowiecki, naród rosyjski nie przestaje przejawiać

żywej potrzeby życia religijnego. Nie można zmienić zapomocą ukazów tego, co stanowi najistotniejszą głębię ludzkiej natury. Napięcie uczucia religijnego dochodzi nawet obecnie jakby do kulminacyjnego punktu. Mamy na to dowód choćby w tej mnogości przeróżnych sekt, które tworzą się wszędzie w Rosji sowieckiej. Bolszewicy sami są zmuszeni fakt ten uznać. Niedawno *Izwestja* zamieściła następujące uwagi, opatrzone podpisem M. L. Rinosky:

„Sekty ewangelistów, babtystów, adwentystów wyrastają jak grzyby, i pod pozorem rozszerzenia łaski Chrystusa, rozwijają najszkodliwszą propagandę reakcyjną i antisowiecką. W jednym okręgu różne sekty przyciągnęły do siebie przeszło 50 procent ludności. Na północnym Kaukazie 23 sekt obejmuje razem 70.000 adeptów. W prowincji Stalingrad (dawny Carycyn) liczba zwolenników sekt zwiększyła się prawie sześciokrotnie. W miastach 60 do 70 procent sekciarzy to robotnicy, a na wsiach 60 do 80 procent należy do ubogich chłopów i do robotników rolnych.

„Ogół sekciarzy złożony jest z osób niewykształconych, ale kierownicy ruchu są ludźmi wyższego poziomu. W prowincji Wiatka 20 procent tych kierowników to dawni oficerowie, 40 procent to dawni członkowie samorządów lokalnych ziemskich, a 20 procent dawni kupcy".

I autor tego artykułu kończy:

„Prąd niespokojny obskurantyzmu religijnego usiłuje zalać nasze miasta i wsie, zatruwając jadem popów zacofane środowiska robotnicze i chłopskie".

LEOPOLD KUNSCHAK, PRZEWÓDCA ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W AUSTRJI.

Ludność chrześcijańska Wiednia i całej Austrji katolickiej obchodzi obecnie bardzo uroczyście 25-tą rocznicę życia politycznego Leopolda Kunschaka. Nazwisko Kunschaka mogło już od dawna znane być zagranicy, gdyż w ciągu ostatniego kryzysu ministerjalnego jak i w ciągu poprzednich kryzysów, Kunschak mógł z łatwością odegrać rolę kierownika i zająć stanowisko kanclerza, gdyby tylko tego był pragnął. Wolał on jednak zostać tem, czem jest: przewódcą robotników chrześcijańskich Austrji.

Z powodu tej uroczystości kanclerz Seipel wypowiedział przemowę, w której przedstawił nietylko „przewódcę klasy robotniczej katolickiej w Austrji", ale także „ideał przewódcy robotniczego, stojącego poza partjami". Mówiąc o Kunschaku i jego wielkiem znaczeniu dla Austrji, wypowiedział on te słowa, które zasługują, by znane były i gdzieindziej:

„Przez lat dwadzieścia pięć Kunschak nie dał się w błąd wprowadzić. Walcząc w sprawie robotniczej troszczył się nietylko o dobro materjalne ale i moralne robotników. W dniu, w którym został przewódcą robotników, Kunschak zaczął należeć również do partji chrześcijańsko-społecznej, i starał się zawsze, by część klasy robotniczej pozostająca pod jego kierownictwem, należała do wielkiej partji ludowej, chrześcijańsko społecznej. Czynił

on to z całą świadomością rzeczy, wiedząc, że robotnik nie może otrzymać tego czego potrzebuje, jeśli nie będzie miał poczucia, że stanowi część całego narodu i nie będzie bronił interesów całego ludu.

„Usiłuje się przekonać robotników, że mogą znaleźć swój ratunek tylko w nieubłaganej walce z innemi państwami. Lud jednak uważa za wielkich ludzi tych jedynie, którzy rozumieją, że partja jest podporządkowana ogółowi i którzy bronią sprawy całego narodu. My, chrześcijańsko-społeczni dziękujemy Kunschakowi, że pozostał przewódcą robotniczym, nie oddzielając robotnika od reszty narodu i prowadząc go do miejsca, które ma prawo zająć w ogóle narodów i państw".

Leopold Kunschak, dawny uczeń garbarski, jest może ideałem prawdziwego człowieka ludu, umiejącym zjednywać sobie serca mas ludowych, z których wyszedł. Dr. Karol Lueger, największy chrześcijański przewódca ludowy współczesnej doby, poznał pierwszy talent kierowniczy Kunschaka, gdy ten zaznaczył konieczność oparcia ruchu robotniczego na podstawie moralnej, pozwalającej mu na rozwój tak materjalny jak i duchowy. Kunschak widział tylko jedną możliwą podstawę, mianowicie: punkt widzenia chrześcijański. Założył on i zjednoczył organizacje robotnicze i syndykaty chrześcijańskie społeczne. Prowadził swoją akcję potępiając walkę klas i głosząc zawsze solidarność wszystkich państw produkujących i całej ludności chrześcijańskiej.

Dzieło Kunschaka, podaje po tych uwagach dziennik *La Croix*, przekracza granice Austrji. Jego organizacja klasy robotniczej chrześcijańskiej podawana jest słusznie za wzór. Leon XIII, który pragnął połączyć jak najściślej Kościół i klasę robotniczą, i Lueger, który chciał wprowadzić w czyn przepisy chrześcijaństwa, uważali obydwaj Kunschaka za cenny przykład. Nazwisko jego, świat chrześcijański winien wymawiać dziś z wdzięcznością.

RUCH KATOLICKI W BRAZYLJI.

Ruch religijny wśród młodzieży rozszerza się szczęśliwie w całej Brazylji, a to szczególnie w San Paolo, Rio de Janeiro i Bahia. Możnaby zapytywać, czy i wielkiej stolicy północy, Recife, znanej więcej pod nazwą Pernambuco, nie objął prąd duchowy, pod którego wpływem pozostaje młodzież wyższych szkół. Ostatnie wiadomości dowodzą pomyślnego obrotu tej sprawy. Recife, pomimo, że ma opinję tylko miasta interesów, pełne jest entuzjazmu dla ideału religijnego i patrjotycznego.

Mogliśmy zauważyć, pisze korespondent *La Croix*, wpływ katolicyzmu na młodzież uniwersytecką w Recife w grudniu ubiegłego roku, gdyśmy mieli sposobność z nią się zetknąć. Wybieraliśmy się właśnie na wycieczkę naukową na północ Brazylji, gdy przybyła do nas delegacja młodzieży uniwersyteckiej z wydziału prawa i medycyny, wraz z dwoma profesorami, z prośbą o urządzenie dla niej zamkniętych rekolekcyj.

Musieliśmy zgodzić się na ich żądanie. Pomimo, że było to w czasie wakacyj i większość studentów przebywała na wsi, żądania rekolekcyj zamkniętych były tak liczne, że trzeba było zorganizować rekolekcje podwójne, a w chwili odjazdu kaznodzieji powiedziało do niego tych 50 młodych rekolektantów: „Prosimy powrócić do nas w przyszłym roku; zamiast 50 będzie nas 200”.

Od tej chwili zapał ich się nie zmniejszył. Przeprowadzili reorganizację swoich zastępów w sodalicjach marjańskich i w związkach Młodzieży katolickiej, a wpływ ich działalności przejawił się w fabrykach, gdyż zażądano tam również zamkniętych rekolekcyj i przygotowuje się silny ruch chrześcijańsko-robotniczy.

Katolicyzm brazylijski poniósł w jesieni ubiegłego roku wielką stratę, przez śmierć Jacksona de Figueiredo.

Mając zaledwie lat 37, Jackson de Figueiredo przez dziesięć lat, od chwili swego nawrócenia, pracował dla Kościoła z siłą olbrzyma. Zwrot umysłów obecnego pokolenia ku katolicyzmowi związany jest z nawróceniem tego niezwykłego filozofa, któremu nauczyciel jego Farials de Britto umierając, przekazał jako zasadę życia „że człowiek jest nietylko materją, że ma w sobie siły duchowe i że z tej prawdy wypływa konieczność życia moralnego“.

Czytanie dzieł L. Veuillota i J. de Maistre uczyniły go zapalonym polemistą, żołnierzem będącym zawsze w pogotowiu, i postrachem wrogów Kościoła; przykład jego budził niezwykłą odwagę w duszach, które chciały powrócić do Kościoła a nie śmiały tego uczynić z obawy, by nie wzięto ich za „ubogich duchem”.

Ambasador meksykański w Rio, generał Rubio Ortiz, któremu nie podobała się jego obrona katolików w Meksyku, uważał się za prześladowanego przez Jacksona Figueiredo i miał zamiar oskarżyć przed sądem dzielnego polemistę, ale obawa śmieszności skłoniła go do ustąpienia.

Przypominam sobie list napisany do mnie przez Jacksona w owym czasie, 25 czerwca 1928 r.: „Mówią mi, że Rubio ma mnie zawezwać przed sąd. Byłbym ogromnie zadowolony, gdyby ta groźba się spełniła, w ciągu procesu bowiem mógłbym wyznać to wszystko co wiem o tym ambasadorze łotrze, który waży się zapomocą znacznych sum pieniężnych podkopywać Kościół w Brazylji”.

W celu szerzenia idej chrześcijańskich w środowiskach intelektualnych, Jackson de Figuiredo założył „Centro Dom Vital”, pod przewodnictwem arcybiskupa koadjutora z Rio de Janeiro, Don Sebastjana Leme. Mała grupa dzielnych pisarzy i dziennikarzy założyła z nim również przegląd „A Ordem”, pismo literackie i naukowe, i wydała cały szereg doskonałych dzieł apologetycznych, objętych nazwą „Zbiór Eduardo Prado“.

Śmierć Jacksona de Figueiredo, który utopił się przypadkowo podczas kąpieli w morzu, zdawała się na pierwszy rzut oka niepowetowaną stratą dla Kościoła. Jednakże gdy się rozważy, że jego działalność katolicka w Brazylji była zbyt osobista, a jego styl nieco gwałtowny, zdziaławszy początkowo wiele dobrego, zaczął także odstręczać niektóre umysły, które są skłonne zbliżać się do dusz raczej przez miłość, niż sprawiedliwość,

można powiedzieć, że ten filozof, olbrzym polemiki katolickiej w Brazylji, po wysiłkach uwieńczonych przeważnie powodzeniem, po rozbudzeniu sumienia publicznego katolików i spopularyzowaniu w środowiskach intelektualnych idej o wartości zasad katolickich, tak dla dobra społeczeństwa jak i jednostek, zniknął o swojej godzinie ze sceny, opróżniając miejsce dla poglądów bardziej dostosowanych do pojęć Kościoła współczesnego. On sam rozumiał tę potrzebę i w liście wyżej wspomnianym z czerwca, zaznaczył, że od czterech miesięcy wycofał się z pracy dziennikarskiej i ma zamiar wycofać się już zupełnie. Jedynie głos drogiego mu arcybiskupa skłonił go do przerwania milczenia w celu ujęcia się za braćmi meksykańskimi, prześladowanymi przez Callesa i Rubio.

„Centro Dom Vital" po śmierci swego dzielnego założyciela rozwija się dalej pod kierunkiem wielkiego nawróconego, przyjaciela serdecznego Jacksona, Dr. Tristao de Athayde, najwybitniejszego krytyka literackiego współczesnej Brazylji. W następstwie zamkniętych rekolekcyj dla słuchaczy uniwersytetu i intelektualistów w Recife, które odbyły się w ciągu ostatnich wakacyj, założono tam również nowy „Centro Dom Vital", którego siedzibą jest obecne kolegjum OO. Jezuitów, dawny pałac arcybiskupi, gdzie Dom Vital, słynna ofiara lóż masońskich za czasów ostatniego rządu, spędził swoje życie. Również w Fortaleza, stolicy stanu Ceara, utworzono znowu drugie ognisko.

Jeśli się przypomni, że spowiedź i Komunja Wielkanocna intelektualistów w ostatnim roku w Rio de Janeiro złączyła kilkuset mężczyzn, i że w tym roku 3 maja, jak się spodziewali, zeszli się oni jeszcze liczniej, można mieć pojęcie o wpływie, jaki zyskał „Centro Dom Vital" w tych kilku latach, i o wielkiej zasłudze Jacksona de Figueiredo, który dał początek temu odrodzeniu w stolicy.

Z KANADY.

We wszystkich prawie krajach szkoła jest przedmiotem walki. Walczą o nią uczniowie Chrystusa i Jego nieprzyjaciele. Od niej zależy bowiem dusza dziecka. Kto posiada szkołę, posiada młodzież. W niektórych diecezjach Kanady walka ta jest specjalnie żywą. Tam kierownicy muszą mieć się bardzo na baczności, gdyż mieszanina religij i ras utrudnia sytuację. Tak jest w diecezji Ottava, gdzie w najbliższem sąsiedztwie żyją protestanci i katolicy, Kanadyjczycy-Francuzi i Kanadyjczycy mówiący językiem angielskim. Nowy arcybiskup, Mgr. Forbes — należący do narodowości francuskiej — ogłosił ważny list o wychowaniu. Dotyczy on przedewszystkiem szkół publicznych, które w części diecezji położonej w prowincji Ontario są angielskie i protestanckie. Oto odnośne wnioski:

1. Nie dozwala się katolikom posyłać dzieci do szkół nie-katolickich, wyjąwszy niezwykłych wypadków, i to tylko po zagwarantowaniu bezpieczeństwa dla wiary dzieci, i za specjalnem pozwoleniem biskupa, dla

każdego wypadku i każdego roku. Bez dopełnienia tych warunków rodzice nie otrzymają rozgrzeszenia.

2. Nie dozwala się pod żadnym pozorem katolikom tej diecezji na płacenie opłat szkolnych szkołom publicznym, zamiast szkołom wolnym*), tam, gdzie te szkoły istnieją. Działać wbrew temu poleceniu, znaczy stawać się niegodnym rozgrzeszenia. Z przykrością musi się stwierdzić, że znaczna ilość katolików tak postępuje. Zaklinamy ich, by spełniali swoje obowiązki, jakiekolwiek musieliby z tego powodu ponieść straty materjalne. Tego rodzaju postępowanie jest nietylko nieposłuszeństwem dla Kościoła, którego praw nie powinni lekceważyć, ale jest i popieraniem nauczania przeciwnego wierze i niesprawiedliwością wyrządzaną braciom katolikom, którzy przez to ponoszą większe ciężary.

3. W tych okolicach diecezji gdzie niema jeszcze szkół wolnych, i gdzie przy dobrej woli, wspaniałomyślności, duchu wiary katolickiej, i ofiarności, mogłyby szkoły te powstać, przypominamy kapłanom i wiernym obowiązki, jakie spoczywają na nich w tej sprawie.

4. Są okolice, w których większość ludności jest francuską i katolicką, i gdzie szkoła jest faktycznie szkołą publiczną; byłoby rzeczą pożądaną, jeśli da się to uczynić, by przedsięwzięto środki w celu uczynienia tych szkół szkołami wolnemi i otwarcie katolickiemi.

5. Polecamy z całego serca szlachetności katolików nauczanie średnie i wyższe; wcześniej czy później znajdzie się z konieczności sposobność zwrócenia do katolików wezwania o uniwersytety, seminarja, kolegja, wyższe szkoły, wszystkie instytucje, co do których nie można liczyć na poparcie praw cywilnych, ale jedynie na ofiarność katolików.

Mało dzieł w Kanadzie rozwija się tak szybko i wywiera tak głęboki wpływ, jak zamknięte rekolekcje. Nowy dom rekolekcyjny otwarto w Saint-Hyacinthe, pozostaje on pod kierownictwem dominikanów. Coraz więcej rozpowszechnia się dążność do łączenia rekolektantów w grupy zawodowe. Ta jednorodność grup przyczynia się do niezwykłego powodzenia rekolekcyj. W ostatnich czasach ajenci policyjni mieli swoje specjalne rekolekcje w dwóch domach. W jednych z tych rekolekcyj, w willi Saint-Martin, koło Montreal, gdzie udają się w kilku grupach każdego roku, od ośmiu czy dziesięciu lat, brało udział pięćdziesięciu siedmiu ajentów. Tam słuchali kaznodzieji, który im mówił o ich obowiązkach zawodowych, o zadaniach jakie nakłada na nich ich stan, i wyjaśniał sprawy sumienia, wskazując na niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni, i podając środki ich uniknięcia. Jakżeż tego rodzaju rekolekcje mogą nie być w wysokim stopniu owocnemi? Skutki ich są wyraźne. Wpływ tych, którzy uczestniczyli w rekolekcjach, daje się obecnie odczuwać w całej policji w Montreal.

Kanadę okryła żałobą nagła śmierć jednego z jej najznakomitszych obywateli, dawnego premjera prowincji Quebec i dawnego ministra związkowego, zmarłego w chwili, gdy spełniał obowiązki nowego swego stanowiska — został bowiem mianowany zarządcą swojej prowincji — p. Lomera

*) Szkoły publiczne są rządowe i protestanckie, szkoły wolne są prywatne i katolickie (Przyp. Red.).

Gouin. Stracił on przytomność na zebraniu parlamentu, gdy odraczał termin posiedzenia izby. Był wierzącym i praktykującym katolikiem i ostatnie jego słowa były pobożnem wezwaniem: Jezus, Marja, Józef! W mowie pogrzebowej nad jego grobem mógł arcybiskup Montrealu, Mgr. Gauthier, powiedzieć: „Katolicyzm pełen jest logiki, która narzuca się prawemu umysłowi. Stanowi on regułę życia. Organizuje całkowite życie tego, który wierzy i czyni je cnotliwem. Dlatego prowincja nasza zwraca uwagę swoim porządkiem. Cnoty naszych przodków uczyniły ją tem, czem jest obecnie. A ten, którego stratę opłakujemy, należy do dziedzictwa narodowego całą swą duszą. Nie wstydził on się nigdy przyznać do wiary. Jakież głębokie wrażenie wywarł na wszystkich na kongresie Eucharystycznym w Montreal w 1910 roku, gdy jako premjer wyznawał swą wiarę! Wiara i jej uczynki, oto co ma stałą wartość, co jedynie znaczy w życiu“.

La Croix.

EUCHARYSTJA A USPOKOJENIE ŚWIATA.

Do najaktualniejszych zagadnień i znamiennych przejawów bieżącej doby należą: dążenie do *unifikacji* świata i ludzkości, tudzież usiłowania, zmierzające do ustalenia i zabezpieczenia pokoju.

Pierwszy z tych problemów rozwiązał już przed 19 z górą wiekami Pan nasz Jezus Chrystus, stwarzając w założonym przez Siebie Kościele to „jedno ciało o jednej powszechnej duszy“, najszczytniejszy ideał i wzór niedościgniony społecznej jedności i spójni.

Drugą, powszechnie dziś omawianą kwestją, i jednem z najbardziej aktualnych pojęć współczesnej ideologji, to *pacyfizm.*

Ruch ten zatacza dziś, jak wiadomo, coraz to szersze kręgi. Istnieją zrzeszenia, wyłącznie tej sprawie oddane (jak *Friedensbund deutscher Katholiken*), specjalna prasa i piśmiennictwo (np. organ wspomnianego związku: *„Der Friedenskämpfer“*, miesięcznik wydawany we Frankfurcie nad Menem); odbywają się konferencje i zjazdy (ostatnia konferencja polsko-niemieckich pacyfistów w Berlinie od 21 — 24 maja b. r., czwarty z rzędu zjazd Friedensbundu odbył się w Essen w sierpniu 1927), zapoczątkowano akademje pacyfistyczne (w paryskiej Sorbonie), w projekcie są pacyfistyczne muzea (w Wiedniu). Prąd ten nurtuje zresztą nietylko po katolickiej stronie, gdzie głównym przewódcą pacyfistów jest *O. Stratmann Z. K.*

Słowo pacyfizm jest, jak wiemy, niedawnym wytworem naszych czasów, które wniosły do naszej terminologji wiele nieznanych przedtem wyrazów, dla określenia pojęć, zdawna rozpowszechnionych.

Pomimo nowoczesnego brzmienia słowa, nie są idee pacyfistyczne bynajmniej nowością w chrześcijańskim świecie myśli. Odnajdujemy je w uwiecznionych w Ewangelji naukach Boskiego Mistrza i kodeksie chrześcijańskiej moralności, oraz w tradycyjnej nauce Kościoła i jego liturgji. Co

więcej, mamy w łonie jego, w Przenajśw. Sakramencie ołtarza, czynnik podstawowy i najpewniejsze poręczenie wszelakiego pokoju, najdoskonalszą szkołę pacyfizmu, a zarazem jego niezniszczalny i wiecznotrwały pomnik.

Ten to pacyfizm, ujęty z nadprzyrodzonego punktu widzenia i promieniami Eucharystji naświetlony, był niejednokrotnie przedmiotem przemówień na poszczególnych Kongresach eucharystycznych.

O nim też obszerniej dziś pomówimy*).

W końcu lipca 1914 r. w Lourdes, dobiegały właśnie do kresu wielkie uroczystości ku chwale Eucharystji, gdy nagle wybuchła wojna. — 25-ty z rzędu, jubileuszowy Kongres eucharystyczny wszechświatowy, był jakby ostatnim wysiłkiem Chrystusa w celu zapobieżenia rozdarciu i rozdwojeniu ludów chrześcijańskich. Miejsce radosnych, pokojem tchnących, a na czas wojny zawieszonych obchodów, zajęły czteroletnie, krwawe zmagania narodów.

Źródła tych niepokojów i wstrząśnień społecznych, oraz międzynarodowych przeciwieństw, tarć i zawiści, szukać należy w duszach. Ludzie dalecy są od miłości, bo nie dość znają tej nauki i siły, które umożliwiają poświęcenie, ów nieodzowny warunek zgodnego współżycia. Otworzyli szeroko wrota swej cywilizacji nauczycielowi samolubstwa i burzycielowi pokoju, jakim jest materjalizm. *Credo* jego jeden ma dogmat: celem życia jest używanie. Moralność jego jedno zna twierdzenie, że tu na ziemi szukać trzeba radości. Socjologja jego jedno głosi hasło i wskazanie: osięgnąć ład, by dojść do celu; wzbogacić się, by używać.

Dopokąd nie zmieni się ten stan rzeczy, nic nie powstrzyma ponowienia się dawnych katastrof i kataklizmów. Naprostowanie naszych egoizmów nie da się pogodzić z filozofją, zamkniętą w ciasnych ziemskich widnokręgach. Kto odmieni nasze dusze, by odmienić świat? Tego, ktoby dzieła owego dokazał, należałoby ogłosić największym naszym dobroczyńcą, a interwencję jego sławić jako najlepszą nadzieję wybawienia.

Od XIX wieków jest ktoś działający te cuda w duszach i życiach, wpływowi jego poddanych. To Bóg nasz utajony, najświetniejszy mistrz, a zarazem arcywzór braterstwa i ofiarności, uczy tych cnót i wszczepia je we wszystkich naszych kościołach, nieporównanych szkołach zaparcia i poświęcenia.

Prawdziwi wodzowie, godni tego imienia, pociągają i porywają drugich. Chrystus Pan, który uosabia ideał wodza, przeszedł pierwszy po drodze samoofiary, wznosząc się do niedościgłych szczytów, na których nikt nie śmie obok Niego stanąć, i z wysokości których rzuca On chrześcijanom nakaz, aby kładli dusze za braci jako On swoją za nich położył (I Jan III, 16).

Na łonie przeżartego samolubstwem i rozdzielonego chciwością posiadania i używania społeczeństwa, poświęca się codzień nasz Zbawca wielkodusznie na ołtarzu dla dusz zbawienia. Żadne stronnictwo polityczne, żadna szkoła świeckiej moralności, filozoficznej czy naukowej, nie może uczniom

*) Treść niniejszego artykułu zaczerpnięto z przemówień *Ks. Thellier de Poncheville* na narodowych Kongresach eucharystycznych w *Paray-le-Monial*, w 1921 roku, i w *Le Havre*, w 1926, zamieszczonych w książce: „*L'Hostie dans la cité*.

swym podać do naśladowania podobnego wzoru. Gdyby On jeden okazywał taką bezinteresowność, przykład Jego wystarczyłby do obrony i uchronienia sumień naszych od powątpiewania. Przy Nim czujemy się zachęceni do podnoszenia aż do bohaterstwa tej dobrej woli wzajemnego znoszenia się i pomocy, która uczynić winna z każdego z nas dzielnego i skutecznego współpracownika pokojowego ułożenia się stosunków społecznych i międzynarodowych.

Wszelako Hostja św., ten pyłek niemy, a tak wymowny, nie jest tylko głosem, który wciąż nam przypomina wielkie przykazanie ewangeliczne. Jest Ona też zasiłkiem nadrożnym, który pozwala nam zastosować się do niego pomimo naszej słabości. Pod pozorną niemocą tkwią w Niej pierwszorzędne pierwiastki odżywcze i odradzające siły. Dzięki Jej bije w sercu naszem serce samegoż Boga miłości i pokoju; życie Jego udziela się nam i wlewa w naszą krew świętą żądzę życzliwości i przyjaźni. Wyrywa nas z koła przyziemnych i pospolitych myśli naturalnych, by podnieść nas, w jednym wspólnym wzlocie, ku Niemu i Jego braciom.

Komunja jest niezrównaną mistrzynią, a jednocześnie sprawczynią poświęcenia się naszego dla wielkiej bratniej rzeszy. Przywiązać się do Jezusa i z Nim zżyć, to w koniecznem następstwie oddać się na usługi tej przezeń ukochanej i odkupionej ludzkości. Ponieważ katolicyzm widzi u najlepszych swych synów i najwierniejszych wyznawców, działanie tej cnoty bratniej miłości, mającej w Eucharystji źródło swe i nieustające zasilenie, przeto nie wątpi o możności stopniowego ziszczenia na tym świecie pokojowego państwa bożego, którego jedność winna zaznaczać się coraz bardziej w ciągu wieków, w miarę jak ziemia bierze w posiadanie skarb eucharystyczny i staje się uczestniczką Jego dobrodziejstw.

Czyż nie jest to jednak zbyt śmiałe marzenie? Dla uczniów Chrystusowych niema w tem nic niepodobnego. Przeciwnie, powątpiewanie byłoby brakiem wiary. Jeśli cywilizacja chrześcijańska ma wogóle znaczenie, to postęp w kierunku uspokojenia świata nie może być mrzonką. Kościół pozwala sceptykom poddawać się zniechęceniu, lękliwym wzdychać małodusznie; niewierzącym odtrącać jego pomoc; dopuszcza gwałtownikom odwoływać się do nienawiści; a niezadowolonym marzyć o brutalnym odwecie siły. Sam zaś trwa niewzruszenie we wierze w tego rodzaju układ stosunków społecznych i międzynarodowych, któryby opierał się na zasadniczym porządku sumień, rządzonych przez Chrystusa prawo sprawiedliwości i serc przejętych Jego nauką miłości, a chlebem pokoju i zgody karmionych.

Czyż pokolenie nasze przejdzie obok tej nadziei bez dostrzeżenia jej i powzięcia? Ci przynajmniej, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa i wiedzą, że Jego Hostja zawiera w sobie więcej mocy, niźli potrzeba do ugruntowania ludzkiego pokoju, winni czynem wykazać, do czego zdolny jest nasz katolicyzm dla powszechnego dobra i zbawienia. Winni dowieść tego, o czem głęboko są przeświadczeni, a mianowicie, że posiadają w Księgach świętych i w sakramentalnych przybytkach tajemnicę wygnania z tej ziemi nienawiści, które ją pustoszą; zapobieżenia przewrotom, które niszczą jej bogactwa, i klęsce wojen, które kopią przerażającą przepaść pod stopami narodów, wyciskają krew z ich obrońców, a łzy z oczu matek. Nasze czasy nie pod-

dają się wcale rozumowaniom, ludzkość odnosi się nieufnie do wielkich tez; potrzeba jej faktów, żywych rzeczywistości. Każdy z nas chrześcijan — katolików winien dawać świadectwo swej wierze, być jakby monstrancją, w środku której świeciłaby widzialnie dobroczynność cnót ewangelicznych i płodność tkwiącej w Hostji, obronnej lecz i twórczej zarazem, mocy. Nie wystarczą wspaniałe orszaki, biorące udział w wielkich i uroczystych pochodach eucharystycznych. Każdy z nas stworzyć musi, w zakresie swego zawodu i pola działania, inny a nie mniej świetny, orszak miłosiernych zamierzeń, pokojowych poczynań i poświęceń społecznych, któreby były codziennym hołdem naszej wiary w boską mądrość i owocność płynącej z Ewangelji nauki i w utajoną w Eucharystji siłę do wprowadzenia jej w życie.

ZBLIŻENIE NARODÓW.

Eucharystja, spuścizna i skarbnica miłości, okazała się od początku najdoskonalszą siłą twórczą pokoju. My jednak nie zużytkowaliśmy jeszcze w zupełności jej kojącej i pojednawczej mocy, niedość ją dziś już nawet znamy i doceniamy. Wielka wojna przysłoniła przez pewien czas, obłokami dymu i kurzawy, promieniowanie miłości bratniej z naszych świętych przybytków. Po skończeniu się krwawych zapasów rozjaśniła Eucharystja widnokręg pól naszych bitewnych; Ona też użycza nam, dla zatriumfowania nad największą plagą ludzkości, podwójnej pomocy przez oddziaływanie wewnętrzne i zewnętrzne. W każdym z nas wytwarza i pielęgnuje nastroje umysłu i serca, sprzyjające porozumieniu z bliźnimi; w łonie społeczeństw rozwija obyczaje międzynarodowego religijnego braterstwa.

C. d. n. *H. Lutostańska.*

WZROST KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W JUGOSŁAWJI. W jednym z dzienników w Lublanie podaje F. Miklvcic rzut oka na postępy katolicyzmu w Jugosławji. Statystyki porównawcze z pierwszego dziesięciolecia niepodległości Jugosławji wykazują, że Kościół katolicki widocznie się wzmocnił i rozszerza się stale wśród ludności, nie wyłączając schizmatyckich Serbów. Kościół schizmatycki pozyskał nieliczną część katolików, ale tylko wskutek zawierania małżeństw mieszanych. Zakonnice katolickie zyskują w Serbji coraz częściej wstęp do szpitali, wzrasta liczba parafij katolickich, kapłani cieszą się wielkiem poważaniem. Arcybiskup katolicki o wiele przewyższa swoim wpływem schizmatyckiego patrjarchę w Belgradzie. W roku 1919 ogólna liczba katolików w diecezji Belgradu wynosiła 19.000, a w roku 1928: 80.000. W Belgradzie było w r. 1919 dziesięć tysięcy katolików, w r. 1928 było ich 40.000. — Także otwieranie licznych klasztorów franciszkańskich świadczy o postępach Kościoła w Serbji. Jest to zasługą głównie działalności obecnego nuncjusza papieskiego, Mgra Pellegrinetti. Z niecierpliwością oczekuje się dokończenia rokowań o konkordat. *Das Neue Reich.*

WIARA I NAUKA.

O WSPÓŁCZESNEJ FILOZOFJI ANGIELSKIEJ.

Pragniemy tutaj po pierwsze zaznaczyć główne kierunki współczesnej filozofji angielskiej, po drugie zbadać dążności, które zbliżają ją lub różnią od tradycyjnej myśli katolickiej.

Przed laty trzydziestu było rzeczą dosyć łatwą rozróżnić tradycyjne kierunki, panujące w myśli angielskiej. Była to epoka, w której neo-hegeljanizm ze swej głównej kwatery w Oxfordzie rządził umysłami. Zaczęto poznawać Hegla w Anglji w połowie XIX wieku i umysły takie jak T. H. Green'a, przyjęły jego obronę ducha jako dar z nieba. Jak zdarza się często w historji angielskiej, ten obcy dorobek został zmieniony i otrzymał cechy czysto angielskie. Krańcowe dążności myśli Hegla zostały złagodzone na sposób genjuszu brytyjskiego, skłonnego z natury do krytycyzmu i kompromisu. Ten współczesny idealizm był atmosferą umysłową kierowników polityki angielskiej przed wojną, którzy pozostawali pod wpływem Greena i dyrektora słynnego kolegjum w Balliol, Jowetta. Wystarczy tu przypomnieć imiona Asquitha, Milnera, Greya, a również imię ich kolegi Lorda Haldane, który odbywszy swoje studja w uniwersytecie szkockim i niemieckim, był idealistą, bardziej zdeklarowanym, niż inni. Ta sama też doktryna dała natchnienie wielu przedsięwzięciom społecznym, tego okresu.

Główną zatem filozofją, aż do początku XX wieku był idealizm, ale idealizm umiarkowany, przekształcony w duchu krytycyzmu i analizy, tak drogim umysłości angielskiej. Ruch ten rozpoczął się w Oxfordzie i można śledzić jego rozwój najbardziej charakterystyczny u F. H. Bradley, Bosanquet'a i obydwóch Caird. Z tych trzech ludzi najwybitniejszym był prawdopodobnie Bradley. Umarł on przed trzema laty i jego nazwisko jest taką powagą, że do całkowitego zrozumienia autorów współczesnych zawsze potrzeba dokładnego poznania trzech jego głównych dzieł, któremi są: *Logika, Pozór i Rzeczywistość, Studja moralne.* Żadne usiłowania rekonstrukcji *philosophiae perennis* nie mogłyby liczyć na powodzenie, gdyby nie była ona najpierw odniosła zwycięstwa nad licznemi antinomjami, których odkrycie Bradley sobie przypisywał. Będzie rzeczą pożyteczną zatrzymać się tu przy charakterystycznym rysie myśli angielskiej, który stanowi poważną przeszkodę w zbliżeniu się jej do myśli katolickiej na kontynencie.

Najwybitniejsze umysły angielskie skłonne są do analizy i przenikliwego krytycyzmu. Z tego powodu określiłem też ich genjusz przymiotnikiem krytyczny, choć w innych krajach określają go jako genjusz psychologiczny. Chcę powiedzieć, że umysł ich podobny jest do umysłu Duns Scotta, i niełatwo ich dzieła streścić. Zatrzymują się oni bowiem na szczegółach, a nie usiłują zbudować całego systemu filozoficznego, w przeciwieństwie do św. Tomasza i jego zwolenników współczesnych. Odnoszą się z nieufnością do wszelkich syntez. Nie wynika to z niechęci do metafizyki, do której zwracają się zwykle dopiero przy końcu swoich dzieł. Pisarze

angielscy stosunkowo mało przyczynili się do rozwoju filozofji scholastycznej. Zapoznawali się oni z myślą katolicką głównie tylko za pośrednictwem pisarzy francuskich. By przekonać się jaki jest tego rezultat, wystarczy przeglądnąć sprawozdania z wydawnictw i czasopism scholastycznych, umieszczanych w tak znakomitym przeglądzie jak *Mind*. W sprawozdaniach tych przejawia się nieraz szacunek a nawet podziw dla autorów i ich dzieł, ale częściej można znaleźć tam zarzuty niedokładności, nieścisłości i powierzchowności. Anglik, studjujący jakąś wielką postać z historji filozofji, Spinozę, Leibnitza lub Kanta, oddaje się ścisłemu badaniu szczegółów, i uważałby za wielki błąd wypowiedzenie sądu słusznego odnośnie do całości, lecz nie dbającego dość dokładnie o szczegóły. W jego oczach książka omawiająca wyłącznie jedno zagadnienie, jak np. zagadnienie bytu, nie może mieć większej wartości. Tacy autorzy jak ks. Sertillanges, Garrigou-Lagrange, ks. Marêchal lub p. J. Maritain, zdaniem ich, przyjmują bez zastrzeżeń to, co należałoby poddać dyskusji, a tracą czas na rozpatrywaniu rzeczy zupełnie oczywistych lub zbytecznych. Te trudności w interpretacji zależą po większej części od różnicy narodowego punktu patrzenia i sposobu myślenia. Dążenie do wzajemnego zrozumienia przyczyniłoby się do usunięcia tych nieporozumień.

Korzyści, jakie wyniknęłyby stąd tak dla jednej jak i dla drugiej strony, byłyby następujące. Myśl angielska cierpi ogromnie na brak syntezy. Postaram się wykazać w kilku słowach, w jaki sposób ten ruch obecny może stawać się coraz bardziej chaotycznym, podczas gdy równocześnie daje się odczuwać potrzeba pewnej kontroli wiedzy, sztuki i czynu, potrzeba, którą tylko metafizyka może zadowolić. Uznano wreszcie, że filozofja średniowieczna należy do całości tradycji filozoficznej europejskiej. Studjuje się obecnie dzieła średniowieczne z zapałem i dawne przesądy szybko znikają. Do badań tych myśl angielska może wnieść swego ducha krytycznego. Pozytywnie przyczyni się ona tu minimalnie lub nawet wcale się nie przyczyni; jednakże bezwątpienia jej wymagania okażą się bardzo użytecznemi w ścisłem i zupełnem określeniu prawdy.

Ten charakter narodowy Anglików można go wyrazić słynnem „hypotheses non fingo“ Newtona. System jest tylko hipotezą, jeśli pewniki które go tworzą, nie są dostatecznie przystępne dla egzaminu mikroskopicznego. Ten rys narodowy znajduje się jeszcze w stopniu spotęgowanym u licznych filozofów szkockich, zajmujących katedry w uniwersytetach angielskich; Szkot bowiem łączy z miłością do djalektyki i do metafizyki niezwykłą rozwagę i ostrożność.

Powiedzieliśmy na początku, że idealizm panował aż do ostatnich lat dwudziestu i że centrum jego znajdowało się w Oxfordzie. Ruch neo-hegeljański XIX w napotkał jednak przeciwnika w tym empiryzmie, którego historja jest tak długą, a przejawy tak liczne w rozwoju myśli angielskiej. Locke, Young, Mill, są jego najznakomitszymi przedstawicielami, ale jest ich jeszcze wielu więcej. Zastąpiony na jakiś czas z Oxfordu przez idealizm, empiryzm nie zginął jednak. Gromadził on swoje siły i czekał swojej godziny. Triumf nauki i odkrycia pozornie definitywne Darwina zmieniły nieco jego horyzonty i ukazał się on pod nową postacią w niekształtnej filozofji

Herberta Spencera. Herbert Spencer był mało czytany; może jego dzieło ma tylko znaczenie ze względu na zerwanie z tradycją klasyczną. Tradycja ta, osłabiona już, zerwała się ostatecznie przez zmiany polityczne i społeczne ostatnich lat czterdziestu. Nauczanie się rozszerzyło; ale nauczanie demokratyczne, panujące dziś w Europie współczesnej nie sprzyja jedności z przeszłością lub zawiązaniu z nią ściślejszych węzłów. Raczej oligarchja niż demokracja jest zdolną do strzeżenia kultury tradycyjnej. Nauki ścisłe ze swej strony zajęły miejsce klasycyzmu; filozofja sprzymierzyła się z nauką, i naturalnie empiryści poparli ten kierunek. Wreszcie wytworzyła się reakcja przeciwko filozofji absolutystycznej, która przemawiała ze szlachetną godnością, ale nie przyczyniła się do szczęścia żadnej duszy.

Czasy dojrzały do zmiany. Niezadowolenie wyraziło się już wystąpieniem pragmatyzmu. Jednakże ten ruch uważany był za coś chorobliwego i poważni filozofowie niezbyt się nim silnie przejęli. Pragmatyzm uczynił tylko trochę wrzawy w przeglądach popularnych, a Dr. Schiller zawdzięcza swą sławę głównie zręczności swego pióra. Triumfowali nie pragmatyści, lecz empiryści, a centrem ich działalności nie był już Oxford, lecz Cambridge. By uchwycić istotną naturę myśli filozoficznej, panującej obecnie w Anglji, trzeba najpierw poznać tradycję empiryczną, która stanowi jej tło. Powraca znowu problem danych dostarczanych przez zmysły: poznanie może się usprawiedliwić tylko na kryterjum ich pewności. Jednakże zagadnienie stosunkowo proste, jakie postawił Locke, zostało skomplikowane przez ostatnie wyniki fizyki, biologji i nauk matematycznych. Dzięki tym rozważaniom możemy zdać sobie sprawę z sił działających w prądzie empiryzmu. Od początku pojawił się krańcowy realizm, który oświadczył z nieugiętą logiką, że wszelkie dane zmysłowe i wszelka jakość zmysłowa, wszelkie złudzenie, są tak samo objektywne. Absurdalność tej teorji zmusza nas do rozróżnienia jej od realizmu krytycznego, który wprowadza podstępnie pojęcie (*conceptio*), ale usiłuje ukryć je tajemniczo pod wyrazami „esencja“ i „substancja“. Te wyrazy nie mają wcale takiego znaczenia jakie nadaje im filozofja scholastyczna, ale pozostają w granicach doświadczenia zmysłowego. Tu właśnie można mówić o metafizyce jako intruzie, filozof zostaje zmuszony do wypowiedzenia się o rzeczywistości, a można to było zauważyć na słynnych konferencjach Gifforda w Szkocji, które mają mieć za przedmiot Boga. Ta metafizyka jednakże jest tylko dalszym ciągiem nauki. W każdym razie stawia ona poznanie naukowe jako jedynie możliwe, nie odróżniając go od poznania filozoficznego.

Nauka święciła swoje triumfy. Ewolucja i relatywizm stały się wyrazami modnemi chwili; wytworzyło się lewe skrzydło ultra-materjalistyczne, które odniosło swoje największe zwycięstwo w Ameryce, jako teorja tak zwana *behaviourism*. Teorja ta opiera się na zasadzie negacji sumienia i jego działania, które identyfikuje całkowicie z przejawami fizjologicznemi. Bertrand Russel w Anglji, nie sprzeciwia się tej zasadzie, ale nie przyjmuje teorji tylko dla tego, że nie doszedł jeszcze do ujęcia wszystkich jej danych w terminologji fizycznej czy matematycznej.

D. n. wedł. *Vie intellectuelle.*

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.